

Jubileusz Wesołej Lwowskiej Fali

I oto nareszcie jubileusz, o którym mogę pisać bez teki wzruszenia, bo jest to rzeczywiście „wesoly jubileusz”. A jeśli mi ktoś zarzucił w tem miejscu „contradictio in adiectum”, ponieważ jubileusz poniekąd ma coś wspólnego z pogrzebem, a nikt jeszcze nie widział „wesolego pogrzebu”, — to mu przypominę, że w tym wypadku jubilatami są młodzi, stojący dopiero u progu życia ludzie, figlujący od roku co niedziela przed mikrofonem rozgłośni lwowskiej, którzy tyle mają wiatraków z pogrzebem, co piernik z wiatrakami, Liga Narodów z rozbrojeniem, albo polski literat z całymi butami. Ale pięćdziesiąt wesolych audycji w tych smutnych i ciężkich czasach, słuchanych coraz bliżej przez setki tysięcy radiostłuchaczy w ojczyźnie i za granicą i wychwalanych w tysiącach dziękczynnych listów, to już jest poważny powód do jubileuszu i do napisania jubileuszowego feljetonu.

Nasze Oczko

W tem miejscu coś z genezy „Wesołej Fali Lwowskiej”. Na początku był... Wiktor Budzyński. A wtedy nie było jeszcze rozgłośni lwowskiej, tylko duch rewjowy unosił się nad wodami Pełtwi. Więc duch ten przeniknął łatwo dostojne mury lwowskiej Almai Matris i skupił wokół magistra Budzyńskiego grono akademusów - wesolików, uznających w swym życiu dwie zdrowe maksymy, że „egzamin to nie zajac” i że „ze smiechu powstałeś i w śmiech się obrócisz”. Ta „wesola banda”, nie uznająca dla swych młodych temperamentów żadnego „qui pro quo”, po kazała „perskie oko” wszelkim seminarjom i cololomom i zawiązała pewnego dnia kabaret akademicki p. t. „Nasze Oczko”. Duszą jego był naturalnie Budzyński. Administrował, reżyserował, akompaniował, pisał teksty sketchów i piosenek, grał, śpiewał i tańczył. Mało brakowało a byłby sam malował dekoracje i szyl kostiumy. Powodzenie było nadzwyczajne. Teatr świecił pustkami a na rewję akademicką pchali się ludziska drzwiami i oknami. Bo to było naprawdę takie młode, jeszcze nie zmarnierowane, takie świeże w inwencji, pomysły i dowcipie. Budzyńskiego porwały na rok teatryki warszawskie, „Nasze Oczko” bez swego wodza skapiało.

Adaptacja radiowa

Lecz gdy herszt wesolej bandy powrócił do Lwowa i został zaangażowany przez dyr. Petrygo do nowo otwartej rozgłośni lwowskiej, skupił znów koło swej osoby najwierniejszych „oczkarzy” (kogoś nawet na całe życie) i po przeróżnych musztrach próbach, eksperymentach i adaptacjach, zmaistrował „Wesolą Falę Lwowską”, której tak samo, jak niedgdy „Nasze Oczko”, jest alfą i omegą, motorem i benzyną, nerwem i witaminą. A że w ostatnich czasach czuł się już nieco przemęczony tą poczworną pracą reżysera, konferenciera, autora tekstów i wykonawcy „Wesołej Fali Lwowskiej” (całe szczęście że w komponowaniu muzycznych tekstów i akompaniamencie zastępuje go tak dzielnie arcydolny kapelmistrz Tadeusz Sereżyński i Czesław Halski — syn Ludwikowski, a w imitowaniu głosów zwierząt Józef Wieszczyk), przyjął do współpracy literackiej niejakiego „Juliusza Tota”, choć jak mówią we Lwowie ma to być także ktoś z jego „najbliższej rodziny”.

Jak się to robi?

Oddawszy Budzyńskiemu, to co mu się należy, przyjrzyjmy się teraz z perspektywy 50-ciu audycji programowi i wykonawcom „Lwowskiej Fali”. Program wesolych niedziel lwowskich, majstruje się nieco na mody przedwojennych kabaretów pa-

rskich: każda aktualność, złapana na gorącym uczynku, jest motywem przewodnim, przewijającym się w całym programie od prologu aż do finału. Kitem jego jest pomysłowa dialogowa konferencja, rytmem doskonałe refrainowana piosenka, zacierpieniem oddechu sketch, czkawka wesoloci szmoncesowy dialog żydowski Aprikozenkranza i Untenbarma (znani Adolf Fleischer i Miecz. Monderer).

Szczepku i Tońku

Swoisty wdzięk i regionalny smak nadaje mu jednak dopiero dialog Szczepka i Tońka, który stał się największym i najniecierpliwiej oczekiwanym przez tysiące radiostłuchaczy przebojem każdej wesolej fali niedzielnej, rozszerzając jej zasięg na całą Polskę i poza jej granice. Bez tych dwóch batariów, dyskutujących o wszystkim z rozbijającym humorem i swoistą filozofią, w tak słodkiej dla każdego lwowianina lwowskiej gwarze, lwowska wesola fala nie byłaby taka lwowska, taka nasza, taka kochana, że aż „nasy-

pali piasku”. Na występ Szczepka mądrali i Tońka durnego pomidora, czeka co niedzieli z niecierpliwością nie tylko rodowity lwowianin, ale także Koroniarz, Wielkopolanin, Litwin, Ślązak, Poleszuk, Białorusin i Kaszub. Szczepku i Tońku, Pat i Pat-tachon, Laurel i Hardy Lwowa zaciążyli nad obyczajami i zwyczajami polskiej niedzieli. Ludziska nie pętają się po wizytach, ale siedzą przy swych aparatach, pijacy wracają wcześniej z knajpy, niedzielne wieczorne przedstawienia teatralne świecą pustkami, nawet złodzieje i włamywacze o tej porze odpoczywają. Młody technik Kazimierz Wajda (Szczepku) i kandydat adwokacki Henryk Vogelfänger (Tońku) stali się najpopularniejszymi postaciami w Polsce a ich niedawne wizyty w Gdyni i w Katowicach zmieniły się w radosne manifestacje, jakie są udziałem tylko najsławniejszych gwiazd filmowych. Lecz nie psujemy tych dwóch młodych i inteligentnych ludzi, którzy wyszukani szczęśliwą ręką Budzyńskiego, piszą sobie sami teksty dialogów i zapewno

przesną „strugać warjatów”, gdy im się to znudzi i gdy poczują, że się wyczerpali w pomysłach.

Płeć piękna

Zróbmy teraz ukłon w stronę płeć pięknej „Wesołej Lwowskiej Fali” reprezentowanej przez pp. Teodora Lisiewicza, Władę Majewską, Love Short, Ewę Stojowską, Stefanję Zielińską, Hertę Warren. Po głosach jedynie domyśliamy się, że wszystkie są młode, miłe i przystojne, co, sądząc po głosie i skądinąd, nie dało się powiedzieć o wszystkich członkach zespołu męskiego, reprezentowanych przez Teodora Akrzyńskiego, Wiktora Budzyńskiego, Izidora Dąbka, Stanisława Estech, Adolfa Fleischera, Czesława Halskiego, Alfreda Kowalskiego, Mieczysława Monderera, Kazimierza Wajdę, Józefa Wieszczyka i Henryka Vogelfängera. Cały ten zespół doskonale zgrany ze sobą, czuje się przed mikrofonem jak u siebie w domu albo w knajpie literacko-artystycznej Atlasa, przyznając się wamnie do sukcesów audycji.

Złoty most

W dniu jubileuszu pięćdziesiątej audycji można powiedzieć bez zająknięcia: „Wesola fala lwowska” spełniła dobrze swe zadanie. W tych ciężkich kryzysowych czasach rzuciła na fale eteru nietylko niewyczerpane do tąd zasoby młodego, świeżego humoru, ale reprezentując tak pięknie regionalny uśmiech Lwowa, przyczyniła się świetnie do propagandy naszego kresowego miasta, niszcząc wiele zadawnionych uprzedzeń i rzucając złoty most miłości i sympatii między Lwowem a innymi dzielnicami Polski. A dla niezliczonej rzeszy Polaków zagranicą była pokrzepieniem ducha po całotygodniowej pracy w kopalniach, fabrykach czy na roli, uśmiecniętą, dobrą wieścią z dalekiej ojczyzny. Zaprawdę piękny to i radosny jubileusz, więc trzeba, ażeby się o nim dowiedziała cała Polska, choć jest on tylko skromny, regionalny i lwowski.

Henryk Zbierzchowski

Ankieta dla wszystkich radiostłuchaczy

Biurow Studjów P. R., które rozpisło ankietę o odczytach naturalnych, podkreśla, że pożądaną są odpowiedzi nie tylko maturzystów, ale wszystkich radiostłuchaczy, i to nie wyłącznie według formularza, który może nie do każdego dotrzeć, lecz wogóle wszelkie uwagi, jakie się nasuują słuchającym odczytów dla maturzystów.

Odpowiedzi adresować należy: Polskie Radio, Warszawa, Kredytowa 1.

Z anten całego świata

Rok radiofonii włoskiej. W r. 1933 stacje włoskie nadały razem 12.457 godzin programu radiowego, z czego 2.657 godzin przypada na transmisje ze stacji obcych. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że jedne stacje włoskie transmitowały często program sąsiednich stacji, to łączna ilość godzin programowych radiofonii włoskiej wzrosła do 29.857 godzin. Największą popularnością u słuchaczy cieszyły się opery, które są specjalnością włoskiego radia. Ze stacji nadano 58 oper — 88 innych oper transmitowano z teatru. Operetki nadano 108. Z Rzymu i Turynu nadano 65 koncertów, z Palermo 38. Inne koncerty transmitowane były z

„Polska” na skrzypcach z klawiszami

Transmisja koncertu szwedzkiej muzyki narodowej ze Stockholmu

Dawniejsi radiostłuchacze pamiętają jeszcze zapewne góralskie melodie w wykonaniu Jakóba Mro



Johnny Schöning, kompozytor szwedzki, w którego opracowaniu usłyszymy 4.V. szwedzkie melodie ludowe.

rakterystycznych utworów ludowych na orkiestrę góralską (zbiory Mierczyńskiego). Dawają też rady audycje muzyki ludowej spod Wilna, oraz huculskiej. W najbliższy piątek usłyszymy ze Sztokholmu muzykę ludową szwedzką, a clou koncertu będzie stanowić występ grajka Tore Zetterström, który tak, jak i nasi ludowi muzycy, nie zna nut, uczył się dawnych melodii ze słuchu od starszych grajków.

Osobliwością ludowej muzyki szwedzkiej jest taniec narodowy „polska”, który prawdopodobnie wraz z innymi zdobyczami kultu ralnemi (biblioteki!), wyrwiełi Szwedzi z Polski w czasie wojen 17-go wieku. Jest to pewna odmiana mazura czy kujawiaka. Melodję tego właśnie tańca zagra Tore Zetterström na starożytnym instrumencie, rodzaju skrzypiec z klawiszami.

Koncert piątkowy (g. 20.30), który będzie transmitowany przez szereg radjofonii europejskich, opracował Johnny Schöning, zasłużony zbieracz w zakresie szwedzkiego folkloru muzycznego.



Gmach Opery Królewskiej w Sztokholmie, skąd usłyszymy koncert, pt. „Szwedzka pieśń ludowa”.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 29.IV DO SOBÓTY 5.V

Program niedzielny stanowi rekord obfitości pod względem reportaży, których się na jeden dzień zbiega aż pięć: otwarcie Targów w Poznaniu, poświęcenie lotniska na Okęcu, mecze bokserskie z Austrią (w Warszawie) i Niemcami (w Poznaniu) i wreszcie zakończenie polsko-niemieckiego meczu tenisowego. Nazajutrz zaś, w poniedziałek, śledzić będziemy na fali radiowej w czterech etapach przebieg inauguracyjnego lotu Warszawa — Berlin.

Nadto mamy w niedzielę dwa jeszcze przeboje programu, bo i jubileuszową (50-tą z rzędu) „wesolą falę” ze Lwowa i jeszcze jedną transmisję z medjońskiej La Scali („Werther” Masseneta).

Drugi podobny zbieg wielkich audycji zajdzie w piątek wieczór, gdy równocześnie przypadną zarówno międzynarodowy koncert muzyki szwedzkiej ze Sztokholmu (poświęcony w całości muzyce ludowej lub na motywach ludowych opartej) oraz koncert symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. Usłyszymy zatem tylko pierwszą część transmisji sztokholmskiej i drugą warszawskiej.

Spowodu czwartkowego święta na rodowego poranek szkolny w Filharmonii przeniesiony zostaje na środę. We wtorek usłyszymy ze studja warszawskiego operetkę Abrahama „Wiktorja i jej huzar”. Z innych audycji muzycznych wymienimy: w poniedziałek (21.15) drugi z rzędu koncert Z. Drzewieckiego poświęcony współczesnej literaturze fortepianowej (kompozytorzy hiszpańscy), we wtorek (16.50) koncert kameralny z Poznania (kwintet), a we środę (17.00) z Wilna (kwartet Karłowicza) oraz sobotni koncert Chopinowski, na którym grać będzie p. Rabecwiczowa. Nadto we czwartek (18.45) Lwów nadaje wesolą audycję muzyczną „Na starą nutę”, a w piątek (16.35) zaprodukują się za pośrednictwem rozgłośni krakowskiej chór ludowy z Orawy na Spiszu. Wśród audycji z płyt warto zwrócić uwagę na drugą serię z cyklu koncertów brandenburskich Bacha we wtorek (18.25) i na czwartkowy kwadrans słynnych artystów o 16.30 (Paderewski). Wreszcie południowe feljetony muzyczne (13.00) poświęcone będą: niedzielni prof. Chybińskiego ze Lwowa 220-letniej śmierci krakowskiego kompozytora religijnego Gorczyckiego,

Pieśń ludu orawskiego

Audycje o charakterze ludowym, jakie Polskie Radio umieszcza w swoich programach, obejmują kolejno wszystkie połacie kraju, stwarzając w ten sposób wzajemne poznanie się i zbliżenie dzielnic Polski. Występ Chóru Orawskiego z Lipnicy Wielkiej w dn. 4.V, o godz. 17.35, będzie pierwszą audycją ludu zamieszkującego ten drobny szmat ziemi naszej ojezyny. Audycję poprzedzi słowem wstępem, znany działacz społeczny na terenie Ziemi Orawskiej, ks. dr. Ferdynand Machay.

Zmiana wachty na okrętach wojennych

Jako stała audycja od 3 maja wejdzie do codziennego programu polskich rozgłośni, nadawana z Gdyni wieczorna zmiana wachty na okrętach floty wojennej Rzplitej. Składać się ona będzie z fanfar marynarskich, oraz dźwięków dzwonu okrętowego, sygnalizującego godz. 20. Audycja będzie trwała 3 minuty.

Z tygodnia

ŚLUCHOWISKA NIEDZIELNE

Po Platynie zaznawiało Polskie Radio swoich słuchaczy w ubiegłą niedzielę z Plautem. Pięknym językiem przetłumaczony, „Trojak”, jest doskonałą komedią obyczajową i nie sprawia wcale wrażenia, jakoby miał już ponad dwa tysiące lat wieku. To też słuchało go się z wielkim zajęciem, szkoda tylko, że wykonanie nie było równomierne: w niektórych wypadkach mieliśmy wrażenie, że aktorzy nie dość dobrze zaznajomili się z tekstem.

Doskonale wypadła wesola fala, w której Szczepko i Tońko do pomocy w sprzedawaniu kopca Unji Lubelskiej, przybrali sobie jeszcze dwóch kompanów z zespołu stacji lwowskiej. Skecz był pełen życia i stanowił nowy etap na drodze rozwoju humoru lwowskiego, którego główną cechą i największą siłą jest zespółowość. To bowiem jest najmniejszą a tatem we wszelkich transmisjach radiowych, gdyż dodaje im plastyki, wzmacnia tempo, skracając dystans między wykonawcami a słuchaczem.

EWOLUCJA HUMORU

Najkrótsze nogi ma monolog. Monologista na scenie działa nie tylko treścią monologu i sposobem jego wygłoszenia, ale także samą postacią, ruchami, charakterystyką, mimiką — słowem tem wszystkim, co razem składa się na fluid, kontaktujący widza z aktorem. Przed mikrofonem pozostaje mu jednak jeden tylko głos, toteż nawet najlepsze monologi przedtę czy później „osłuchają się”: szybkość, z jaką słabnie wrażenie, zależy od środków, jakimi dysponuje recytator i od stopnia życia, jakie wkłada w wykonanie. Stąd się bierze wzrastający apetyt słuchacza za audycjami dialogowanymi, stąd coraz częstsze udane eksperymenty, jakie obserwujemy u niektórych recytatorów, aby przez zmianę barwy i natężenia głosu wprowadzać przed mikrofon wrażenie wieloosobowości.

Dialog rozszerza możliwości efektów w audycji radiowej, dzięki temu, że wprowadza naturalne, a nie sztucznie wydobywane kontrasty, oraz ruch i zwiększa roz-

mańtość, oddala od szablonu. Na scenkach teatryków naszych już stałe prawo obywatelstwa zyskała sobie para żydów, gdyż „szmonces” żydowski najlepiej wychodzi w dialogu. Ale i to może wpaść w szablon i znudzić. Toteż główna tajemnica sukcesu Szczepka i Tońka leży w tem, że wprowadzili rzecz nową: dowcipny dialog przestał być monologiem pary żydów i potrafił sięgnąć poza tę średniość, jakiej nigdy nie umiały przekroczyć, np. dialogi konferensierskie, dzięki temu, że stworzył nowe typy, na barwnym folklorze oparte. Para „batariów” stała się w ten sposób groźną konkurencją dla coraz już bardziej powszedniejszego dowcipu żydowskiego.

Ale i dialog musi się kiedyś przeżyć, musi mieć swoje słabe momenty, lub okresy i dlatego naturalnym biegiem rzeczy pp. Wajda i Vogelfänger zaczęli niekiedy do swych audycji wciągać p. Wieszczyka, ostatnio zaś, jako czwartki dołączył się p. Monderer. Dokonano w ten sposób tego, co osiągają np. nafiarcz, podwiercając szyb, aby dobrać się do nowej ropy. Fala humoru została zasiloną nowym strumieniem, o-

tworzyły się nowe możliwości. Oczywiście, skecze pisze się nie tak łatwo, jak dialogi, ale gdy się tylko droga przetrze, można nią iść dalej coraz przedziej. W dniu jubileuszu „wesolej fali” sądzimy, że najlepsze dla jej przyszłości życzenia wyrazimy w stwierdzeniu, iż „dowiercili się do nowej ropy”.

CZŁOWIEK Z EKRANU

Warszawa nadała w czwartek „Człowieka z ekranu”, słuchowsko specjalnie dla radia, napisane przez pp. Dehnelównę i Stępowskiego. Nie dziwny jest, że słuchowskimi tem zainteresowały się także stacje zagraniczne i że zamierza zużytkować je u siebie Berlin: ma bowiem wszelkie po temu walory. Małżeństwo filmu z radiem daje dobre wyniki.

Jedna rzecz w scenie, jusz nie została ujęta w najszybszym sposobie: to sam zawiązek fabuły. Ucieczka z ekranu postaci, której twórcza właściwy, aktor Divine, żyje przecież i może całkiem łatwo przeżywać to samo, co zbiegły z filmu, fikcyjny Harry Smith, wprowadza w sam pomysł pewną chwiejność, pomniejsza jego fantastyczność. Zgoła inne byłoby wrażenie słuchacza, gdyby np. w prologu dowiedział się, że wielki

aktor filmowy zginął i że jedynym niespełnionem marzeniem jego życia było zaznać prawdziwej miłości, a potem dopiero ten niezły już artysta wyrwał się z dawnego świata i powracał między ludzi, dzięki temu, że kreacja jego była tak żywa, iż potrafiła oderwać się od ekranu i stać się prawdziwym człowiekiem.

Wskutek tego słuchowisko porusza się po linii niedość wyraźnej, słuchacz bowiem nie orientuje się należycie, że to właściwie tylko bajka, a może sen operatora filmowego. Gra więc muzyki ciągłe motywy Divine’a, a my niebardzo pojąć możemy, dlaczego, np. z ustawicznym wtórem, tej muzyki odbywa się szukanie posady.

Uwagi te jednak nie pomniejszają wartości samego słuchowiska, zwłaszcza jego reżyserji, która m. in. wprowadziła bardzo udatny fonomontaż do wspomnianej już sceny szukania posady, a również całą audycję opracowała z wielką starannością. Pierwszy występ w większej roli p. Boguckiego (Divine), wypadł bardzo dobrze.

MUZYKA

W czwartek rozpoczęto bardzo ciekawy cykl audycji płytowych,

nadając pierwszy spośród t. zw. brandenburskich koncertów J. S. Bacha. Naogół muzyka dawna zażywa często opinii anachronicznej, a conajmniej — naiwnej. Warto posłuchać tej bujnej pełni dźwięku i bogactwa pomysłów, jakie się przewijają przez arcydzieła Bacha, aby się przekonać, że w muzyce dawnej może współczesny słuchacz znaleźć ogromnie wiele sensacji estetycznych.

Tegoż dnia wieczorem wystąpił z kilku piosenkami ludowymi p. Ładosz. Był to niepospolity sukces. Modulacja i charakterystyczna siła wyrazu, jaką wkłada ten artysta w swoje piosenki, nadają ich wykonaniu formę tak daleką od wszelkiej przeciętności, że wyrazić można tylko życzenie, abyśmy go jaknajczęściej mogli słyszeć w tego rodzaju repertuarze.

Na omawianie innych audycji muzycznych braknie niestety miejsca. Nasuwałyby się pewne refleksje w związku z wtorkowym reportażem lwowskim „Paderewski gra”, co jednak wiąże się z kwestją zasadniczą pod tytułem „płyty” i nie da się załatwić w dwóch zdaniach. Odłożymy więc tę sprawę do jednego z przyszłych odcinków.

M. G.